



28

Woda na raka



38

NSZZ Koalicjant



100

Polska jest piękna

Temat tygodnia

- 14 Joanna Solska, Adam Grzeszak
Państwowy skok na prywatny bank

Polityka

- 18 Jacek Harłukowicz
Partyjni Bezpartyjni
21 Rafał Kalukin **Zakładnicy d'Hondta**
24 Edwin Bendyk
Czy jesteśmy skazani na faszyzm?

Spółeczeństwo

- 28 Paweł Walewski
Ciężka choroba, dziwna terapia
31 Violetta Krasnowska
Polska Fundacja Narodowa: dokąd płyną miliony?
34 Joanna Cieśla **Szkoła bardziej obywatelska**
36 Co Polacy myślą o smogu – rozmowa z **dr. Adrianem Wójcikiem**



Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Solidarność z rządem
42 Wiceszef KE **Maroš Šefčovič** o tym, jak przekonać wyborców głosujących na populistów i co zrobić z Nord Stream 2

Świat

- 48 Łukasz Wójcik UE
Czy Włosi porzucą euro?
51 Łukasz Kobeszko GRECJA
Mniej kadzidła
54 Ziemowit Szczerek SŁOWACJA
Koczwisko Nocnych Wilków

Historia

- 56 Adam Krzemiński
1918: koniec wojny, początek Polski
59 Paweł Machcewicz
Proces tokijski 1948 r. – niesprawiedliwość zwycięzców
62 Jacek Żakowski
Kuroń: z miłością i bez taryfy ulgowej

Nauka

- 64 Paweł Walewski
Alzheimer: czy wczesna diagnoza ma sens?
68 Dr Jan Olszsek, laureat Nagrody Naukowej POLITYKI, o tym, jak bada się historię współczesną

Ludzie i style

- 70 Paweł Walewski **Kreatorzy smaku**
73 Marcin Piątek
Radwańska schodzi z kortu

Kultura

- 80 Urszula Schwarzenberg-Czerny Janusz Wróblewski
Czy to już koniec kina, jakie znamy?
84 Aneta Kyzioł
Odwiliż w Starym Teatrze
86 Mirosław Pęczak
Jak telewizja ugładziła muzycznych buntowników
90 Rozmowa z reż. Siergiejem Dworcowojem o nielegalnych imigrantach w Rosji
92 KAWIARNIA LITERACKA Jacek Dehnel
Na własne oczy
100 O ładniejszej twarzy Polski – rozmowa z krajoznawcą Adamem Robińskim

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 8 Ludzie i wydarzenia
- 46 Przegląd informacji rynkowych
- 76 Afisz • 93 Za stołem
- 94 Chutnik i Plebanek
- 95 Passent • 96 Stomma
- 97 Tym • 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy • 106 Polityka i obyczaj

PRENUMERATA PAKIETOWA: WYDANIE PAPIEROWE I CYFROWE W JEDNYM

Drodzy Czytelnicy, docierają do nas sygnały o problemach z nabyciem POLITYKI w kioskach i punktach sprzedaży obsługiwanych przez Ruch SA. Sytuacja ma dotyczyć głównie mniejszych miejscowości. Jeśli spotkali się Państwo z taką sytuacją, prosimy o sygnał na adres dystribucja@polityka.pl lub o kontakt telefoniczny 22 451 61 65.

Dla wszystkich z Państwa, którzy chcą mieć pewność zakupu POLITYKI, przygotowaliśmy specjalną ofertę prenumeraty pakietowej. Odwiedź stronę <https://sklep.polityka.pl/pakietowa>. Zadzwoń: +48 672 108 630. To gwarancja otrzymania zarówno każdego drukowanego wydania POLITYKI, jak również dostępu do jego wersji cyfrowej już od wtorkowego popołudnia.



Każda branża ma swoje reguły. My je rozumiemy.

Żadna firma nie funkcjonuje w próżni. Prowadzenie efektywnego biznesu wymaga doskonałej znajomości sieci wzajemnych powiązań między różnymi sektorami. Nasi Klienci nie zawsze mają czas na pogłębione analizy. Dlatego oferujemy im wsparcie ze strony doświadczonych ekspertów, którzy na bieżąco śledzą trendy rynkowe i proponują optymalne rozwiązania, dostosowane do indywidualnych potrzeb Klienta.

Bank, który rozumie Twój biznes.

 **Santander**
Bankowość Biznesowa i Korporacyjna

[Kup książkę](#)



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Przypadkowi znajomi

Wszyscy śledzą aferę korupcyjną z udziałem byłego szefa KNF Marka Chrzanowskiego. Mało kto zwrócił jednak uwagę na rozgrywający się w jej cieniu dramat Grzegorza Kowalczyka, skromnego prawnika z Częstochowy, któremu Chrzanowski próbował załatwić bez jego zgody fantastycznie płaćną pracę w Getin Noble Banku. Zbulwersowany Kowalczyk dowiedział się o tym z artykułu w „Gazecie Wyborczej”, bo Chrzanowski, którego zna od pięciu lat, nie wspominał mu o sprawie ani słowem. Na pytanie dziennikarza „GW”, jak to możliwe, Kowalczyk odpowiada szczerze, że nie wie, jak to możliwe, zaś na pytanie, jak rozumie spotkanie Chrzanowskiego z Leszkiem Czarneckim, właścicielem Getin Noble Banku, w sprawie jego zatrudnienia, nie kryje, że w ogóle tego nie rozumie.

Zwywiadu w „GW” wyłania się obraz Kowalczyka jako człowieka skupionego na pracy i słabo zorientowanego w tym, co się wokół niego dzieje. Obrotny Chrzanowski skrzętnie wykorzystuje tę słabość do zatrudniania Kowalczyka bez jego wiedzy i zgody w rozmaitych instytucjach. W 2015 r. Kowalczyk był np. zmuszony z rekomendacji Chrzanowskiego objąć na kilka miesięcy fotel sekretarza rady nadzorczej Giełdy Papierów Wartościowych, następnie z tego samego powodu

nieoczekiwanie dla siebie zasiadł w radzie nadzorczej należącego do biznesmena Solorza Plus Banku. Teraz z kolei Chrzanowski próbował, zdaje się, wcisnąć Kowalczykowi 40 mln zł pensji za pracę w Getin Noble Banku, do końca cynicznie utrzymując ten fakt w tajemnicy przed nim i jego żoną. Tu jednak, jak się wydaje, przesadził, przeceniając możliwości Kowalczyka, bo gdy ten usłyszał, ile miałby zarobić, uczciwie przyznał, że „w ogóle nie wyobraża sobie tej kwoty”.

Fakt ten, moim zdaniem, przemawia na korzyść hipotezy Kowalczyka, że pojawienie się jego nazwiska w rozmowie Chrzanowskiego z Czarneckim miało charakter przypadkowy. Być może Chrzanowski przekazał Czarneckiemu jego wizytówkę przez pomyłkę lub na skutek nagłej niedyspozycji wywołanej działaniem zainstalowanych w jego gabinecie „szumideł”? Dlatego wierzę Kowalczykowi, gdy zapewnia, że do prześladowającego go Chrzanowskiego nie ma żalu i że jeśli jakąś pretensję do kogoś ma, to nie do Chrzanowskiego, tylko do, jak to ujął, „całej sytuacji użycia mnie w sposób instrumentalny”. Jak wiadomo, tę podejrzaną sytuację badają obecnie katowicki prokuratorzy pod osobistym nadzorem Zbigniewa Ziobry, dlatego miejmy nadzieję, że spotka ją zasłużona kara, a Marek Chrzanowski zostanie oczyszczony z zarzutu, że ma z tą sytuacją coś wspólnego.



WYPRZEDAŻ ROCZNIKA 2018



**JUŻ TERAZ BOGATO
WYPOSAŻONE MODELE
FORDA W WYPRZEDAŻY
ROCZNIKA 2018.**

**PRZYJDŹ I WYBIERZ
SWOJEGO FORDA, ZANIM
ZROBI TO KTOŚ INNY.**

**RABAT DO
20 600 PLN***
NA MODELE Z ROCZNIKA 2018

* Korzyść finansowa wyliczona jest dla Forda Kuga, 1.5 EcoBoost, 150 KM. Zawiera upust od firmy Ford Polska oraz Autoryzowanego Dealera Forda i dotyczy wyłącznie klientów indywidualnych (detałicznych). Oferta limitowana, ograniczona w czasie, obowiązuje do wyczerpania zapasów pojazdów objętych promocją. Niniejsza informacja nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego. O rabaty na inne modele zapytaj Autoryzowanego Dealera Forda.

Zużycie paliwa oraz emisja CO₂: Ford Kuga, 1.5 EcoBoost, 150 KM, M6, Euro 6.2; 7.5-7.8 l/100 km, 169-177 g/km; Ford EcoSport, 1.0 EcoBoost, 125 KM, M6, Euro 6.0; 4.6 l/100 km, 105 g/km; Ford Focus C346, 1.0 EcoBoost, 100 KM, M5, Euro 6.0; 5.2 l/100 km, 119 g/km (zgodnie z rozporządzeniem WE 715/2007 z późniejszymi zmianami w WE 692/2008, cykl mieszany). Na zdjęciu samochody z wyposażeniem opcjonalnym. Ford OneCall: 22 522 27 27 – opłata za połączenie według taryfy operatora. Dowiedz się więcej na ford.pl.



Go Further

Kup książkę

Powidła i szumidła



Jerzy Baczyński

Afera KNF, którą w tym wydaniu POLITYKI opisujemy i analizujemy, wniosła do potocznego języka dwa przebojowe terminy: „Plan Zdzisława” i „szumidło”. Od dziś (i pewnie przez jakiś jeszcze czas) Planem Zdzisława będą nazywane różne toporne kombinacje, polegające na siłowym przejmowaniu cudzych biznesów lub narzucaniu im „opieki”. „Szumidło” też ma wdzięk, który aż szkoda zmarnować, odnosząc wyłącznie do technicznych urządzeń zagłuszających. Świetnie np. nadaje się do określania rozmaitych działań propagandowych nastawionych na wytłumianie bądź zagłuszanie wizerunkowych kryzysów. Tak jak teraz. Od kilku dni państwowe szumidło wszelkimi możliwymi kanałami sieje ten sam przekaz: nie było żadnej wielkiej afery, a jeśli była, to dotyczy jednego człowieka, który zresztą został zaraz wzorcowo zwolniony z pracy, bo takie mamy najwyższe standardy, i choć w sumie chciał dobrze, to padł ofiarą agenta Czarneckiego, wrogich mediów oraz zagranicznych grup interesów, które szkodzą Polsce. To naprawdę, niemal słowo w słowo, tak właśnie leci w mediach narodowych i w – rozłożonych na głosy – partyjnych przekazach dnia. Ale żadne szumidło, jak wiemy, nie daje stuprocentowej skuteczności. Afera KNF powoli się rozlewa, stając się dla władzy coraz bardziej dokuczliwa i niebezpieczna.

Przed wszystkim nie udały się próby wyizolowania Marka Chrzanowskiego, byłego prezesa KNF, z układu personalnego, który go wyniósł do władzy. W kłopotach znalazł się jego patron i promotor, prezes NBP Adam Glapiński, od dekad sam blisko związany z Jarosławem Kaczyńskim, a w latach 90. jeden ze współtwórców biznesowych fundamentów Porozumienia Centrum, partii-prekursorki PiS. Jeśli pojawią się dowody, że Glapiński wykroczył poza swoje kompetencje i brał udział w układaniu, a następnie forsowaniu Planu Zdzisława, prezes NBP może stać się dla partii obciążeniem. Na razie zdecydowanie zaprzecza, jakoby rozważał ustąpienie, ale przecież Chrzanowski też nie zamierzał podawać się do dymisji.

Kolejne „wyjście z afery” (cytujać barwnie określenie Zbigniewa Ziobry z czasów pierwszego rządu PiS) prowadzi w stronę senatora Grzegorza Biereckiego, twórcy systemu SKOK – któremu PiS do dziś zapewnia polityczną ochronę – współwłaściciela prorządowych mediów, człowieka uchodzącego za „sponsora partii”, szarej eminencji całej pisowskiej formacji. Niejasna sprawa kilkudziiesięciomilionowej lokaty, z którą Czarnecki – według jego zeznań – nie chciał mieć nic wspólnego, a zwłaszcza usunięcie z KNF osób badających nieprawidłowości w SKOK, oznacza, że Bierecki też w tej sprawie tkwi. Rzecz jasna obu panom, a także innym (poza b. prezesem KNF) uczestnikom afery nic na razie nie grozi, bo PiS ma pełną kontrolę nad prokuraturą, służbami specjalnymi i instytucjami nadzoru państwowego. Chyba że...

Deklaracja Zbigniewa Ziobry, że „przejmuję osobisty nadzór nad śledztwem w sprawie KNF”, musiała być odczytana przez kolegów jako ostrzeżenie: to Ziobro będzie decydował, jaki wątek ukreślić, a jaki podkreślić. Fakt, że prokuratura pozwoliła Chrzanowskiemu, już po dymisji, na parogodzinne „czyszczenie biura”, też sugeruje, że Ziobro jest w grze. Daje to okazję do kontrakcji Mateuszowi Morawieckiemu – i tak dalej: kogo wciągają rozgrywki w obozie władzy, będzie miał używanie.

Zapewne należy się więc spodziewać przecieków i tzw. medialnych wrzutek. Niestety, cała ta afera najlepiej daje się opisywać językiem mrocznych polityczno-biznesowych thrillerów. Oficjalnie jakąś wersję wydarzeń zapewne poznamy, ale równie niewiarygodną jak instytucje, które się aferą zajmują. Tylko sejmowa komisja śledcza (akurat idealnie pasująca do takiej właśnie sprawy) mogłaby to i owo odsłonić – lecz właśnie dlatego nie powstanie. Jesteśmy zatem zdani na domysły i spekulacje. Niemniej nawet z tego, co już wiadomo, da się zrekonstruować polityczny scenariusz tkwiący u podstaw afery KNF. Nasi autorzy określają go terminem „urbanizacja”. Chodzi – w skrócie – o stopniowe, jak na Węgrzech, uzależnienie prywatnej gospodarki od aparatu państwowego i budowę partyjnej oligarchii biznesowej (s. 14).

Banki Czarneckiego rzeczywiście były złe i nazbyt ryzykownie zarządzane, wymagały planu sanacyjnego, ale Plan Zdzisława zakładał przecież „doprowadzenie do upadłości” i przejście za złotówkę, według na świeżo i na szybko napisanej ustawy. Wokół tego toczyła się korupcyjna rozgrywka Chrzanowskiego. I na tym polega nasz dzisiejszy dramat: instytucje państwa zostały odarte z zaufania; mamy prawo, bo mamy mnóstwo dowodów, podejrzewać, że służą przede wszystkim gospodarczym i politycznym interesom Grupy Trzymającej Władzę. Rządy oligarchii, czyli coś, przed czym III RP – inaczej niż większość postkomunistycznych krajów – zdołała się ochronić, dopiero teraz stają się realne. A wraz z nimi system państwowej korupcji.

Polska, wbrew wieloletniej propagandzie partii Kaczyńskiego, należała do najmniej skorumpowanych krajów świata. Jest w tym także historyczna zasługa PiS, które wokół łapownictwa potrafiło współtworzyć klimat moralnego oburzenia. Jasne, jakieś przypadki wciąż się zdarzają, ale w Polsce udowodnione przestępstwa łapówkarskie to kazuistyka. PiS w wersji 2.0 werbalnie nadal potępia osobistą korupcję, ale wyraźnie zamierza ją zastąpić oficjalnym, zalegalizowanym, koncesjonowanym podziałem łupów. Dokładnie w tych dniach, w związku z tworzeniem koalicji samorządowych, można zaobserwować, jak to wygląda (s. 18). Opozycyjni radni opowiadają, jakie oferty finansowe są im składane w zamian za zmianę barw: etaty w spółkach Skarbu Państwa i w urzędach, zamówienia dla firm, transfery publicznych środków lub przeciwnie – naciski, pogroźki, zapowiedzi kontroli. (Mam nadzieję, że tu i ówdzie te niemoralne propozycje są jednakowoż nagrywane).

Coraz bardziej jawne i pazerne sięganie po tzw. konfitury (powidła?) władzy jest przykrywane nieznośną retoryką, wedle której Marek Chrzanowski to prawdziwy polski patriota (jak przekonywał prezes Glapiński), stopniowe przejmowanie przez partyjną nomenklaturę kontroli nad gospodarką i prywatnym biznesem to repolonizacja, a sama partia, nawet jeśli jakieś brudy się do niej próbują przykleić, pozostaje „zawsze dziewicą”. Oczywiście, to wszystko to jedynie szumidło. I chyba właśnie zaczyna się zacinąć.

Jan Koza



© JAN KOZA



A nie mówiłem?

W ostatnich wyborach uzyskaliśmy konkretne, bo liczbowe, potwierdzenie, że tylko wspólne działanie opozycyjnych oddziałów przeciwko pisowskiemu wojsku – karnemu i ślepo wykonującemu polecenia wodza – może zapewnić zwycięstwo.

Bardzo nie lubię, gdy ktoś używa zwrotu: „A nie mówiłem?”. Że niby już dawno przewidywał klęskę (rzadko kiedy ktoś przewiduje sukces), ale nikt go nie chciał słuchać. Za to teraz triumfuje i będzie tak powtarzał tę swoją mantre, aż go wszyscy znienawidzą. Wiem zatem, jaki los mnie czeka, i już teraz sam siebie za to nie lubię, ale smutna konstatacja „a nie mówiłem?” wyrywa mi się z gardła – i proszę potraktować to jako okoliczność łagodzącą – wbrew mojej woli. Mam oczywiście na myśli rezultaty wyborów samorządowych. O ile w wyborach w dużych i średnich miastach opozycja osiągnęła znaczący sukces, to z wyników wyborów do sejmików PiS z całą pewnością może się cieszyć. Czy można było tego uniknąć? Otóż w znacznym stopniu tak – i o tym właśnie pisałem na łamach POLITYKI.

Prawie rok temu, bo w grudniu ub. roku, „Rzeczpospolita” zamieściła wyniki badań IBRIS dotyczące poparcia dla poszczególnych partii w wyborach do sejmików w czterech zachodnich województwach, a kilka miesięcy później badanie to powtórzyła. Mozolnie przeliczyłem to poparcie na mandaty. Rezultat tych wyliczeń był dla opozycji dzwonkiem alarmowym. W styczniowym felietonie (POLITYKA 2) napisałem więc, co następuje: „Niewielkie okręgi wyborcze (od 5 do 8 mandatów) i system d’Hondta sprawiają, że poparcie w granicach 7–8 proc. często nie gwarantuje nawet jednego mandatu. Dopiero »koalicja trzech«: PO, N i SLD, gwarantuje bezpieczną większość w każdym z tych województw. A przecież są to województwa zachodnie, w których PiS ma relatywnie mniejsze poparcie. W województwach centralnych i wschodnich brak takiej koalicji skończy się totalną klęską!”

W kolejnym felietonie (POLITYKA 22) ostrzegałem, że: „radykalna zmiana nastąpiłaby, gdyby powstała wspólna lista Platformy, Nowoczesnej i SLD lub SLD i PSL. Na razie jednak wygląda na to, że każdy ruszy w bój pod własną flagą, dumnie ogłosi, że jest ważnym graczem na scenie politycznej i w większości sejmików... przejdzie do opozycji”. Wprawdzie PiS nie przejął większości sejmików, ale będzie rządził w siedmiu województwach (co znacznie przekroczyło jego oczekiwania), a jeśli uda mu się politycznie skorumpować tylko po jednym radnym opozycji na Mazowszu lub Śląsku, to – nawet w dziewięciu, czyli w większości!

Oczywiście narzekać i wieszczyć każdy potrafi, sprawdziłem zatem, czy sugerowane przeze mnie koalicje cokolwiek zmieniłyby w układzie sił. Otóż trzy województwa (Małopolska, Podkarpacie i Lubelszczyzna), ze względu na bardzo wysokie poparcie dla PiS, były poza zasięgiem opozycji – i to bez względu na to, czy SLD sprzymierzyłoby się z Koalicją Obywatelską czy z PSL. Ale tylko te trzy województwa! W pozostałych byłoby już znacznie lepiej. Na Podlasiu PiS zdobył 16 mandatów, a Koalicja Obywatelska i PSL – 14. Gdyby SLD (które w tym województwie nie uzyskało żadnego mandatu) dołączyło do Koalicji Obywatelskiej, to sytuacja odwróciłaby się: opozycja zdobyłaby 16 mandatów i nadal rządziła na Podlasiu. Analogiczna sytuacja w Świętokrzyskiem: wystawienie wspólnej listy KO i SLD zmieniłoby wynik z 16:14 dla PiS na 16:14 dla opozycji. W Łódzkiem podobnie: PiS wygrał w mandatach 17:16, ale w przypadku koalicji KO-SLD wynik byłby dokładnie odwrotny.

Dodatkowo na Mazowszu i na Śląsku opozycja nie musiałaby drzeć, czy któryś z jej radnych w sejmiku nie nawróci się na „dobrą zmianę”, bo tam wspólna lista KO-SLD zapewniłaby bezpieczną, kilkumandatową przewagę.

Zbadałem także wariant, w którym SLD utworzyłoby wspólne listy z PSL. Taka koalicja również wygrywałaby w Łódzkiem i Świętokrzyskiem, ale nie zapewniłaby zwycięstwa w Podlaskiem.

Rok temu felieton (POLITYKA 2) zakończyłem słowami: „Niby wszystko jasne, ale w polityce racja stanu często przegrywa z wąsko pojmowanym interesem partyjnym”. Nikogo nie oskarżam, nie wiem, kto chciał, a kto nie chciał poszerzenia koalicji, kto jakie warunki stawiał itp. Dziś wszakże uzyskaliśmy konkretne, bo liczbowe, potwierdzenie, że tylko wspólne działanie opozycyjnych oddziałów przeciwko pisowskiemu wojsku – karnemu i ślepo wykonującemu polecenia wodza – może zapewnić zwycięstwo. Przed nami jeszcze dwie próby wyborcze, w tym ta najważniejsza: parlamentarna. Oby sejmikowe doświadczenie zostało właściwie wykorzystane. (O skutkach ordynacji wg d’Hondta czytaj również na s. 21).

Wspomniałem o ślepym posłuszeństwie. Niedawno PiS zgłosił kandydaturę p. Agnieszki Dudzińskiej na rzecznika praw dziecka. Zgłosił, a następnie w głosowaniu odrzucił. Po dwóch tygodniach prawi i sprawiedliwi stwierdzili, że nastąpiło przykre nieporozumienie i p. Dudzińską zgłosili ponownie. Tym razem posłowie PiS karnie zagłosowali za nią i przekazali do zatwierdzenia do Senatu. Senatorzy PiS nie mogli się p. Dudzińskiej pochwalić. Senator Radziwiłł cieszył się i z góry gratulował: „Chciałbym pogratulować pani minister objęcia tej funkcji. Bardzo się cieszę, że posłowie w drugiej rundzie zreflektowali się i znakomitą większością głosów pani została rzecznikiem”. Aliści, jak mawiał Kazimierz Górski, „dopóki piłka w grze”. Nie minęły 24 godziny i p. Dudzińska mogła powrócić do swoich poprzednich zajęć. To żałosne, ale nie to jest w tej sprawie najsmutniejsze. Rozmawiałem z kilkoma senatorami PiS. Żaden nie wiedział, dlaczego głosował przeciw p. Dudzińskiej. Senator Radziwiłł już się nie cieszył i też głosował przeciw. Wystarczył приказ z Nowogrodzkiej, aby wszyscy zachowali się jak marionetki.

A teraz łączymy się z placem budowy hipernowoczesnego polskiego promu. W interpelacji zapytałem ministra Gróbarczyka, czy do rdzewiejącej od „półtorej” roku stępki stocznia Gryfia dospawała już cokolwiek – oczywiście poza ozdobną tabliczką, którą srebrnym młoteczkiem przybił do niej premier Morawiecki. Z mętnej odpowiedzi wynikało, że nadal nic się nie dzieje, a stocznia – uwaga! – „prowadzi działania restrykcyjne”. Sformułowanie to oznacza na ogół, że firma nie ma pieniędzy i zwalnia ludzi, co się o tyle potwierdza, że we wrześniu wyrzucono jej prezesa. Muszę jednak uczciwie przyznać, że pewne zmiany nastąpiły: ktoś ukradł ozdobną tabliczkę. Zniknął również słupek wkopany łopatką w piasek Mierzei Wiślanej przez samego prezesa PiS. Miał chyba rację Piłsudski, gdy o Polakach mówił: „Naród wspinał się, ale ludzie... niewdzięczni” (czy jakoś podobnie...).

Okazało się, że nadzór nad rynkiem finansowym w Polsce opiera się na mecenasie Kowalczyku. **KNF – Kowalczyk Naszym Filarem!**



Z Bogiem w świat

Nowy wzór dokumentu obowiązuje od 5 listopada. Jest w nim ojczyzna, jest honor. I jest Bóg. Książeczka do nabożeństwa? Nie, to polski paszport.

O kładka w kolorze bordowym ze złotym orłem, a na kolejnych stronach, jak poinformowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, „motywy graficzne przedstawiające najważniejsze dla odzyskania niepodległości postacie, wydarzenia, miejsca i symbole”. Na tych postaciach, miejscach i symbolach służby graniczne będą wbijać stemple ze zgodą na wjazd i wyjazd. Stemplek na twarzy Piłsudskiego znikszczał-ci nieco motyw graficzny, ale to bez znaczenia. Polski paszport narodowy ze stemplem czy bez i tak będzie dumny i pełen chwały. Na miarę patriotycznych oczekiwań.

Nowy paszport opracowano dla uczczenia 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Na kolejnych stronach widnieją daty 1918–2018, a wszystkie motywy graficzne nawiązują wprost do 1918 r. i kilku następnych lat, kiedy polska świeżo odzyskana państwowość jednoczyła mieszkańców trzech zaborów i krzepła.

Wszystkie poza jednym. Na stronie tzw. personalnej z danymi posiadacza paszportu umieszczono dewizę „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Uzasadnienia dla umieszczenia tego akurat hasła nie podano. Pojawiło się bez zapowiedzi i wywołało małą burzę. Niektórzy uznali bowiem, że taki napis łamie konstytucyjną zasadę świeckiego państwa.

Wzory paszportów zmieniają się mniej więcej co 10 lat, głównie z powodów bezpieczeństwa. Projekty są wszechstronnie i coraz lepiej chronią przed fałszami. Najnowszy wzór pod tym względem jest, jak mówią fachowcy z Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych i MSWiA, prawie doskonały. Użyto (cokolwiek dla laika by to miało znaczyć, ale dla ekspertów jest jasne jak słońce) farby optycznie zmiennej, nitki zabezpieczającej widocznej w świetle UV, pola Multiple Laser Image (MLI)

z elementami transparentnymi w systemie SAFE-I i oznaczeń indywidualnych dla każdego paszportu, w tym chipa z danymi posiadacza. Kluczowe strony personalne są nie do podrobienia.

Znacznie gorzej oceniono pomysły mające nadać paszportowi wymiar historyczno-patriotyczny. Na początku przysięgi do stworzenia projektu wybuchł nawet skandal międzynarodowy, bo Litwa i Ukraina oficjalnie zaprotestowały na wieść, że wśród motywów graficznych polskie MSWiA zamierza umieścić wileńską Ostrą Bramę i cmentarz Orłąt Lwowskich. Uznali, że umieszczanie w paszportach innych państw wizerunków obiektów znajdujących się na ich terytorium to naruszenie norm międzynarodowych. Co ciekawe, wiceminister spraw wewnętrznych Jarosław Zieliński winą za ten incydent dyplomatyczny obciążył polską opozycję parlamentarną i niektóre media, bo „strasznie mocno to akcentowały”, a emocje wokół tej sprawy „zostały tu w Polsce wywołane i tym zainteresowały się te kraje”. W końcu uwzględniono sprzeciw naszych sąsiadów i oba obiekty wykreślono ze spisu propozycji.

Pod egidą MSWiA ogłoszono i doprowadzono do finału kampanię społeczną „Zaprojektuj z nami polski paszport 2018”. W internetowym głosowaniu demokratycznie wybierano motywy z listy przedstawionej przez resort, a przygotowanej przez zespół historyczno-polityczny, zwany grupą ekspercką. Ale wszystkich decyzji demokratycznym procedurom nie poddano. Eksperti stworzyli listę 26 postaci, miejsc i wydarzeń, z których połowę sami zaklepal, a pod głosowanie poddano 13 motywów, z których obywatele mieli wybrać sześć. Zagłosowało ponad 763 tys. osób. Najwięcej głosów (ponad 87 tys.) padło na krakowski

Kopiec Czynu Niepodległościowego, jak ten pomnik nazwano w oficjalnych dokumentach kampanii społecznej. Zaledwie nieco ponad 100 głosów mniej padło na wizerunek Gabriela Narutowicza. Przepadł natomiast gen. Józef Haller.

I znów mały zgrzyt, bo przewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem dr Jerzy Bukowski sprostował: właściwa nazwa kopca brzmi „Kopiec im. Józefa Piłsudskiego”, a zwyczajowa to Mogiła Mogił, z uwagi na to, że złożono tu ziemię z ponad 4,5 tys. miejsc, w których przelano krew Polaków, czyli z pól bitewnych i miejsc kaźni.

Wśród wizerunków postaci, miejsc i symboli wybranych do ozdobienia paszportów umieszczono w kolejności, jaką zajmą w dokumencie: Józefa Piłsudskiego, Legionistów z Orzełkiem Legionowym (ówczesny minister MSWiA Mariusz Błaszczak ujawnił, że swój głos oddał właśnie na Orzełka), Ignacego Paderewskiego, Romana Dmowskiego, Wincentego Witosa, Wojciecha Korfańskiego, Antosia Petrykiewicza (14-letni obrońca Lwowa w 1918 r., śmiertelnie ranny w walce o Persenówkę), Bitwę Warszawską, Order Virtuti Militari, Ignacego Daszyńskiego, Gabriela Narutowicza, odznakę pamiątkową Wojsk Wielkopolskich, Korpus Ochrony Pogranicza, Powstańców Śląskich, Mogiłę Mogił, Grób Nieznanego Żołnierza i wizerunek Eugeniusza Kwiatkowskiego.

Wszystkie wymienione symbole, miejsca i postacie nie budzą wątpliwości – poza faktem, że zabrakło na tej liście kobiet – mają bowiem ścisły związek z odzyskaniem niepodległości.

Jak trafiła do paszportu niemająca nic wspólnego z odrodzeniem państwa polskiego w 1918 r. dewiza „Bóg, Honor, Ojczyzna” – nie wiadomo. Nie było jej w propozycjach dla głosujących, nie wskazali tego hasła historycy z grupy eksperckiej. Pojawiła się dopiero w załącznikach do rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji o zmianie dokumentów paszportowych.

Ogłoszono je 22 sierpnia 2018 r. w Dzienniku Ustaw. O ile wizerunki postaci, miejsc i symboli zostały opisane i trudno ich nie zauważyć, to „Bóg, Honor, Ojczyzna” na tzw. stronie personalnej paszportu mogło przejść niedostrzeżone, bo w przedstawionych grafikach napis przykrywał duży stempel o treści „Wzór”. I tak ukrytą pod Wzorem dewizę o Bogu, honorze i ojczyźnie niejako przemycono do paszportu od 5 listopada wyrabianego osobom, których poprzednie paszporty straciły ważność.

Z odzyskaniem niepodległości niewątpliwie ma ścisły związek inne hasło „Honor i Ojczyzna”. W 1919 r. na mocy ustawy te słowa stały się oficjalną dewizą na sztandarach Wojska Polskiego. Motto zapożyczono z ustanowionego przez Napoleona w 1802 r. orderu Legii Honorowej, na którym umieszczono słowa *Honneur et Patrie*. Boga wtedy nie przywoływano.

Dopiero w czasie drugiej wojny światowej pojawiło się „Bóg, Honor, Ojczyzna” jako dewiza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, na mocy rozporządzenia Prezydenta RP na Uchodźstwie, w 1943 r. W PRL

obowiązywało już inne hasło: „Za naszą ojczyznę Polską Rzeczpospolitą Ludową”. W 1993 r. na mocy ustawy obowiązującej do dzisiaj na wojskowe sztandary wróciła dewiza „Bóg, Honor, Ojczyzna”, umieszczona na odwrocie godła Polski.

Według przyjętej interpretacji to motto oznacza, że ojczyźnie wszystko prócz honoru i miłości do Boga. Słowa te nawiązują do dewizy I Rzeczypospolitej „Pro Fide, Lege et Rege”, czyli „Za Wiarę, Prawo i Króla”. Służyło podniesieniu serc i pokrzepieniu w walce. Jak widać nie bez powodu „Bóg, Honor, Ojczyzna” było i jest dewizą z wojskowych sztandarów, bo nawołuje do walki w obronie trzech wartości: wiary, czyli Boga, prawa, czyli Honoru, i króla, czyli Ojczyzny. Nie wiadomo jednak, dlaczego to bojowe motto ma zdobić paszporty, z jakimi Polacy ruszą będą za granicę. No, chyba że ktoś dosłownie potraktował powiedzenie, że jedzie się na podobój świata.

Bóg, Honor, Ojczyzna to od paru lat ulubiony motyw polskich nacjonalistów. Zdobí ich koszulki, jest też często używanym

sloganem do wrzeszczenia na ulicach podczas marszów. Z założenia dla członków ONR i Młodzieży Wszechpolskiej to zawołanie o znaczeniu patriotycznym. Oni z pewnością nowy paszport przywitają z uznaniem. Ale część społeczeństwa, o czym świadczy ożywiona debata w mediach i na komunikatorach internetowych, uważa, że ta dewiza umieszczona na oficjalnym polskim dokumencie umożliwiającym zagraniczne podróże narusza ich prawa do wolności religijnej i stanowi hasło wykluczające, a nie łączące. To, co pasuje do państw wyznaniowych, w społeczeństwach świeckich jest nie do przyjęcia.

Dyskutowano o Ostrej Bramie, głosowano na przedwojennych mężów stanu i bohaterów niepodległości. To była część jawna pracy nad projektem dokumentu. Boga wrzucono do paszportów mimochodem i skrycie. Przeprowadzono ten zamysł skutecznie. Na razie bezapelacyjnie tam zostanie, aby Polacy, chcąc nie chcąc ruszali z Bogiem w daleki świat.

PIOTR PYTLAKOWSKI

KOMENTARZ

Państwo zamknęło oczy

Ewa Siedlecka



WKrajowym Ośrodku Zapobiegania Zachowaniom Dysosocjalnym w Gostyninie „pacjenci” (taki formalnie mają status zamknięci tam byli skazani) fizycznie już się nie mieszczą. W budynku, który był przygotowany dla maksimum 18, są w tej chwili 62 osoby. W jednoosobowych pokojach śpią po 8–10. Do tego ponad dwustu pracowników „Pacjentów” wciąż przybywa, a pracownicy się boją, więc reżim jest stale zaostrożany. „Pacjentom” nie wolno prawie nic z tego, co mogli robić w więzieniu. Wygląda na to, że w ośrodku stali się groźniejsi, niż byli w zakładzie karnym. Buntują się zatem, urządzają głodówki.

Jak pisał rząd w uzasadnieniu ustawy powołującej Ośrodek, ma on służyć „terapii, zaś miernikiem tego celu jest liczba sprawców, którzy po odbyciu terapii opuszczają Ośrodek”. Z Ośrodka się jednak nie wychodzi – mamy więc miarę sukcesu. Stłoczeni jak kury w chowie klatkowym „pacjenci” nie mają nic do stracenia – i tak stąd nie wyjdą. Przedzej czy później stanie się jakieś nieszczęście. – *Próbujemy przekonywać, że konieczna jest inwestycja w nowy budynek. Będziemy o to apelować nadal* – zapewnił odpowiedzialny za Ośrodek wiceminister zdrowia Zbigniew Król uczestników konferencji na temat skutków ustawy zwanej „ustawą na bestie”, którą w 2013 r. powołano Ośrodek. Minister Król powiedział też, że bardzo się cieszy, iż ta konferencja – zorganizowana 8 listopada przez Klinikę Psychiatrii Sądowej Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie – się odbywa, bo będzie można podyskutować i dojść do ważnych wniosków, które potem będą przedmiotem dalszej dyskusji. I wyszedł.

Dyskusja, której nie wysłuchał, rzeczywiście była interesująca. Przede wszystkim dane, ujawnione pierwszy raz, odkąd Ośrodek działa. Dane, których Ministerstwo Zdrowia nie zbiera. Np. okazuje się, że choć teoretycznie miały tam być osoby, które są tak bardzo groźne, że nie powinny wyjść z więzienia, w większości trafiają do Ośrodka z wolności. Rekordziści, nikomu nic złego nie robiąc, byli na wolności rok.

Ustawa dotyczy osób z „zaburzeniami” i wyklucza chorych psychicznie. Ale tacy przebywają w Ośrodku. Jeden ma od lat zdiagnozowaną schizofrenię, kilku innych ma w diagnozie „dekompensację psychotyczną” czy „epizody psychotyczne podobne do schizofrenii”. Ośrodek miał skupiać się na terapii problemów, które w przeszłości doprowadziły „pacjentów” do przestępstwa. Ale z zaprezentowanych „planów terapii indywidualnej” wynika, że zajmują się terapią skutków przebywania w Ośrodku: depresją, frustracją, agresją wywołanymi warunkami i brakiem nadziei. Okazuje się, że kierowane przez dyrektorów więzień wnioski do sądów (cywilnych, bo w ustawie zadbanie o kamuflaż, że Ośrodek nie jest przedłużeniem więzienia) mówią, że „nie można wykluczyć”, że dana osoba będzie niebezpieczna. Obecni na konferencji psychiatrzy i psychologowie pytali, czy w ogóle istnieją ludzie, wobec których „można to wykluczyć”? – *Nie ma ludzi w ogóle nieprzejawiających żadnych zaburzeń psychicznych, są tylko niezdiagnozowani lub źle zdiagnozowani* – mówił kierujący Kliniką Psychiatrii Sądowej prof. Janusz Heitzman.

Na konferencji mówiono o niejasnych, uznaniowych kryteriach oceny potencjalnego niebezpieczeństwa u kierowanych do Gostynina i braku standardów. Wspomniano o przypadku młodego mężczyzny skazanego na trzy lata za wykorzystanie seksualne (nie gwałt) dwóch nastolatków. Po wyroku był gwałcony w więzieniu i bezskutecznie zawiadamiał o tym dyrektora, prosząc o pomoc. W końcu napisał skargę do Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Dyrektor miał mu wtedy zapowiedzieć: „skończysz w Gostyninie”. I skończył. Ów dyrektor, obecny na konferencji, zapytany, odpowiedział, że sąd zaakceptował jego wniosek o umieszczenie w Ośrodku, więc wszystko jest w porządku.

Nie ma pieniędzy na nowy ośrodek. Nie ma nadziei, że w starym będzie jakaś rotacja, bo sądy, mimo wniosków dyrektora Ośrodka, boją się podejmować decyzję o zwolnieniach. A co roku przybywa kilkanaście osób. Państwo wrzuca je do Gostynina – po czym zamyka oczy i zatyka uszy.



Kamizelki stopują Francję

Francuzi w spontanicznych demonstracjach zatamowali ruch na drogach, protestując przeciw drożeniu paliwa i prezydentowi Macronowi.

Prawie 300 tys. Francuzów ubranych w żółte kamizelki odbiaskowe tamowało ruch w 2,5 tys. punktów na drogach w całej Francji. W przepychankach z policją 400 osób zostało rannych, w tym 14 poważnie; jedna z manifestujących kobiet zginęła potrącona przez samochód innej kobiety, która wiozła córkę do szpitala i spanikowała, kiedy kamizelkowcy zaczęli walić pięściami w karoserię. Ta tragedia ilustruje też spontaniczny charakter protestu, który zrodził się w mediach społecznościowych i nie ma organizatorów ani jednolitego hasła. Najczęściej mówi się o zbyt drogiej paliwie do diesla, ale też protestuje przeciw podwyżce podatków, nierównościom społecznym oraz podkreśla, że prezydent Macron i rząd nie rozumieją ludzi, którzy nie mają

pieniędzy. Już wcześniej, o czym pisaliśmy (POLITYKA 28), narastało rozczarowanie Macronem, który ma sprzyjać bogatym, a lekceważyć biednych.

Socjologowie naprędce objaśniają, że choć protest zaskakuje, to można było dostrzec oznaki nadciągającej fali niezadowolenia we frondzie przeciw ograniczeniu prędkości na drogach z 90 km/godz. (jak w Polsce) do 80 km/godz. Ogólnie „żółte kamizelki” mają być ruchem niezadowolenia Francji wiejskiej i małych miast, tej Francji, która czuje się porzucona przez państwo. Chociaż sondaż opinii – jeszcze przed blokadą – wykazywał, że 74 proc. Francuzów popiera żółte kamizelki, to trudno przewidzieć przyszłość ruchu. Zwłaszcza że nie ma poparcia związków zawodowych. Centrale związkowe oświadczają, że rozumieją powody niezadowolenia, ale odnoszą się do ruchu nieufnie ze względu na obecność w nim skrajnej prawicy. „Nie ma mowy, by defilować u boku skrajnej prawicy i legitymizować jej idee” – powiedziała rzeczniczka CGT.

Stambuł odlatuje

Nowe lotnisko w Stambule, uroczyste otwarte przez prezydenta Erdoğan'a w święto narodowe, przed niecałym miesiącem, rozkręca się bardzo powoli. Według obietnic ma zacząć działać pełną parą do końca roku. Wcześniej czeka operacja nieznana dotąd w dziejach cywilnej logistyki: w 45 godzin 15 tys. pojazdów i 5 tys. ciężarówek ma przeprowadzić na nowe lotnisko wszystko, co się da z dotychczasowego międzynarodowego lotniska Atatürka, oddalonego o 35 km. Nowe, budowane na 7,5 tys. ha, będzie największym w Europie i za 10 lat ma przyjmować 200 mln pasażerów. Kto bardziej niż dawny Konstantynopol nadaje się na wielkie międzynarodowe skrzyżowanie? Symbolem nowego projektu stała się wieża kontrolna w kształcie tulipana, historycznego symbolu tego magicznego miasta. Rzecz jasna taka inwestycja ma znaczenie ideologiczne-prestiżowe, czego nie kryje prezydent; spekuluje się zresztą, że prędzej czy później przybierze jego imię (a przy okazji wygumkuje się z historii Atatürka).



Lotnisko powstaje na północny zachód od miasta, na dawnych terenach kopalnianych i bagiennych, niedaleko od wybrzeża Morza Czarnego, stąd silne wiatry i trasa migracji ptaków, przed czym ostrzegali ekologodzy. Będzie tu dochodzić nowa linia metra, ale dopiero – według planów – pod koniec przyszłego roku. Pojawiły się opinie, że może lepiej z całą wielką przeprowadzką poczekać na wiosnę, na lepszą pogodę, ale

czy prestiż na to pozwoli? Na razie w szaleńczym tempie, dzień i noc, pracuje tu 31 tys. robotników. We wrześniu z powodu warunków pracy doszło do fali strajków, były zwolnienia i aresztowania. Również koszty inwestycji muszą rosnąć szaleńczo, przy 24-proc. inflacji i podobnym spadku kursu liry do dolara. Ale ranga obiektu powinna rozwiązać wszystkie przyziemne kłopoty.

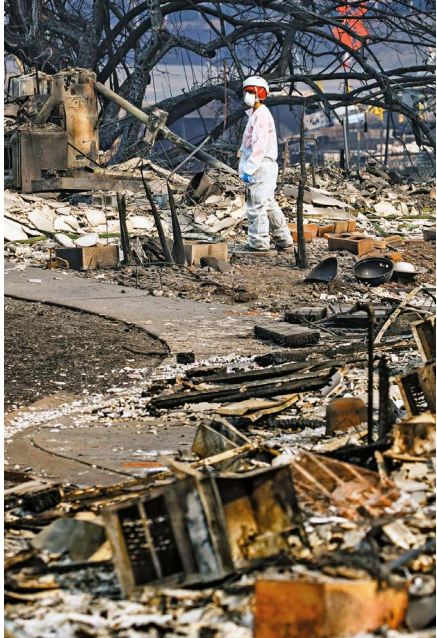
Myśl do przemysłu

Idee przewodniczącego Xi Jinpinga studiowane są w ChRL w specjalnie powołanych instytucjach, a ostatnio poświęcono im teleturniej.

Hunam TV, najpopularniejszy kanał rozrywkowy chińskiej telewizji, oglądany głównie przez milenialów, przygotował bardzo reklamowany pięcioczęściowy teleturniej pod tytułem: „Studiując Xi w Nowej Epoce”. Futurystyczna scenografia, setka młodych uczestników, mówiący robot 2050 zadający pytania. Dotyczyły życiorysu przewodniczącego Xi Jinpinga. Np. po jaką książkę, kiedy miał 15 lat i zamieszkał na wsi (zesłany do wiejskiej komuny za rewolucji kulturalnej Mao – red.), szedł aż 15 km. Prawidłowa odpowiedź: po „Fausta” Goethego. Trzeba było kończyć słynne frazy Xi, tzw. złote cytaty, a w finale miało się po 3 minuty na osobistą syntezę Myśli Xi. Owa Myśl, przez duże M, nakreślona przed rokiem na XIX Zjeździe KPCh została wpisana do konstytucji – obok Myśli Mao (a usunięto z niej limit dwóch kadencji prezydenckich) – i od tamtego czasu intensywnie sprowadzana jest pod strzechy.

Powstało już przynajmniej 10 instytutów badawczych jej poświęconych, z elitarnym pekińskim Uniwersytetem Renmin (RUC) na czele. Trafiła do obowiązkowych programów wyższych uczelni, do szkół średnich i nawet podstawowych. W wielu dużych przedsiębiorstwach i instytucjach wydzielono specjalne „pokoje studiów” poświęcone zgłębianiu Myśli. W maju w gigantycznym nakładzie wydano 355-str. książkę zawierającą w 30 rozdziałach istotę przemysłu Xi. Gazecie „Renmin Ribao” udało się je streścić w formie drzewa na jednej kartce. Jest jedna pułapka: „nowa era socjalizmu o chińskiej specyfice”, którą ogłosił Xi, mylona jest często z „kapitalizmem z chińskim obliczem”, modnym na poprzednim etapie. To karygodne nieporozumienie. Nie pomaga też ogólny charakter wizji przewodniczącego. Xi w swoim „chińskim marzeniu” wyznacza horyzont 2050 r. Chiny, według Myśli, mają stawać się „piękne”, armia – „na światowym poziomie”, wyda się ostrą walkę ubóstwu i będzie systematycznie otwierać gospodarkę.

Wpaździerniku Xi odwiedził po raz pierwszy prowincję Guandong, kołbę Deng Xiaopinga, gdzie 40 lat temu zaczęto testować wiele reform, które owocują do dzisiaj. Ale nie zająknął się nawet o obrazoburczym poprzedniku, który zakreślał, że „nieważne, czy kot jest biały czy czarny, byle łowił myszy”. Jaki kolor kota obowiązuje dzisiaj? – to byłoby dobre pytanie w chińskim teleturnieju.



© GETTY IMAGES

Kalifornia płonie

Trwające od początku listopada pożary lasów w Kalifornii pochłonęły już co najmniej 76 śmiertelnych ofiar, a liczba ta może jeszcze znacznie urosnąć, gdyż kilkaset osób uznaje się za zaginione. Spłonęły całe miasteczka, m.in. miejscowość o nazwie Paradise (Raj), w sumie ponad 12 tys. domów. To jedna z największych

kłęsk żywiołowych w historii stanu, a może i USA. Prezydent Trump obwinił o nią administrację stanową, która jakoby źle zarządzała lasami (i nie grabiono tam liści, jak na przykład robi się to w Finlandii – tłumaczył prezydent), choć zdaniem ekspertów przyczyną była susza, bardziej dziś dotkliwa w rezultacie zmian klimatycznych. Prezydent jednak nadal sceptycznie – jak powiedział w Kalifornii – odnosi się do tezy, że zmiany te spowodowane są przez emisję gazów ze spalania paliw kopalnych. I nowym szefem federalnej Agencji Ochrony Środowiska mianował byłego lobbystę na rzecz przemysłu węglowego.

Ponieważ kataklizm szaleje niedaleko Hollywood, ucierpiały także domy kilkorga gwiazd filmowo-telewizyjnych i celebrytów popkultury. Ale nie wszystkich. Z pożaru ocalał dom Kim Kardashian i jej męża, rapera Kanye Westa. Wezwali oni... prywatną straż pożarną z firmy Wildfire Defense Systems, która dysponuje 53 wozami strażackimi zdolnymi do gaszenia ognia w prawie tysiącu domów. Usługa tego rodzaju należy do pakietu oferowanego przez towarzystwa ubezpieczeniowe, oczywiście odpowiednio wycenionego. Polisy zapewniające gaszenie pożarów przez prywatnych strażaków kosztują np. w Malibu od 2,5 do 8 tys. dol. rocznie.



© GETTY IMAGES

Drugie referendum?

Rząd Theresy May zaakceptował techniczne porozumienie z Brukselą w sprawie wyjścia z Unii.

Wielka Brytania, która w marcu przestanie być członkiem UE, w okresie przejściowym do końca 2020 r. pozostanie z nią w unii celnej, choć nie będzie już reprezentowana w unijnych instytucjach. Odzyska kontrolę nad ruchem osób, ale utrzyma prawa obywateli UE, którzy już są na Wyspach. Londyn zobowiązał się też do opłacenia wszystkich rachunków związanych z obecnym budżetem Unii (35–39 mld euro).

Nie byłoby tego porozumienia, gdyby nie zgoda May na tzw. backstop. Obie strony nie chcą przywrócenia fizycznej granicy między Republiką Irlandii i brytyjskim Ulsterem. Dlatego, nawet jeśli Bruksela i Londyn nie dojdą

do porozumienia o przyszłych relacjach, po 2020 r. Ulster pozostanie w unii celnej i będą tam obowiązywać unijne warunki obrotu towarów i produktów rolnych. A Wielką Brytanię nadal będą wiązać unijne prawa konkurencji, środowiskowe, pracy, podatkowe oraz standardy techniczne. W dodatku aż do zakończenia backstopu, o czym zdecyduje Unia, Londyn nie będzie mógł zawierać umów handlowych z państwami trzecimi.

Zwolennicy brexitu uważają, że to zdrada. Ze porozumienie w obecnym kształcie nie tylko uczyni z Wielkiej Brytanii wasalą Unii, ale też de facto oderwie Ulster od kraju. Premier May twierdzi jednak, że alternatywą jest tzw. twardy brexit, czyli zupełne zerwanie relacji z Unią już w marcu. Porozumienie muszą jeszcze zaakceptować wszyscy jej członkowie, ale to będzie formalność, bo Bruksela dostała to, co chciała. Z kolei May, o ile do tego czasu nie straci stanowiska, będzie musiała poddać porozumienie pod głosowanie w parlamencie, prawdopodobnie w grudniu. Na razie praktycznie wszystkie siły polityczne są przeciwko. Część z nich domaga się renegotjacji, co już wykluczył Donald Tusk. Wśród radykalnych brexitowców, jak i zwolenników pozostania w Unii świeża więc pomysły na drugie referendum. Dla torysów długo był to temat tabu, ale jeśli alternatywą będą przyspieszone wybory i prawdopodobne zwycięstwo Partii Pracy, wszystko jest jeszcze możliwe.



Układ ręcznie sterowany

PiS usiłuje przekonać, że sprawcą afery KNF jest jedna czarna owca, zresztą spoza partii. Dymisja Marka Chrzanowskiego ma więc zamykać sprawę. Ale inna teoria broni się o wiele lepiej – odsunięty szef KNF był tylko trybikiem w nowym systemie rządzenia państwem, jaki PiS wprowadza z pełną determinacją. Ma on już swoją nazwę – orbanizacja.

olską wstrząsnęła kolejna afera taśmowa, ujawniona przez „Gazetę Wyborczą” oraz „Financial Times”. O wiele większego kalibru niż poprzednia, która zakończyła się dla PO przegranych wyborami. Bohaterów obecnej nie nagrano w knajpie, podczas prywatnej kolacji zakrapianej alkoholem. Rozmowa odbywała się w gabinecie szefa Komisji Nadzoru Finansowego, do którego gospodarz zaprosił Leszka Czarneckiego, jednego z najbogatszych Polaków, właściciela prywatnego Getin Noble Banku oraz Idea Banku, nadzorowanych przez komisję. Taka wizyta nie może być uznana za prywatną i – dla uniknięcia jakichkolwiek podejrzeń – nie powinna odbywać się w cztery oczy. Ale Markowi Chrzanowskiemu wyraźnie zależało na dyskrecji, upewniał się, czy gość nie ma telefonu i uprzedzał, że zainstalowane szumidła i tak uniemożliwią ewentualne nagranie. Czuł się pewnie, więc mógł być szczery.

Już to brzydko pachnie, dalej jest za to emocjonująco, jak w „Ojcu chrzestnym”. Z ust człowieka odpowiedzialnego za stabilność systemu finansowego w Polsce padają propozycje nie do odrzucenia. W filmie te grzeczne prośby kończyły się krwawo dla nieposłusznych, Czarnecki – jak wynika z nagrania, które jednak się udało – może stracić swój bank. Zrealizowany zostanie bowiem Plan Zdzisława (Sokala, czyli szefa Bankowego Funduszu Gwarancyjnego), przejęcia Getin Noble Banku za złotówkę, bez zgody właściciela. Żeby tego uniknąć, bankier musiałby zatrudnić u siebie prawnika, wskazanego przez Chrzanowskiego.

O ile zachowanie Chrzanowskiego zostało uznane za naganne i zakończyło się jego wymuszoną dymisją, o tyle Plan Zdzisława Sokala, uznawanego za osobę o nieposzlakowanej opinii – przeciwnie. W momencie nagrania, czyli w marcu, Czarnecki uznaje, że byłaby to kradzież, w ostatnich dniach plan przejmowania banków przez państwo zyskał jednak pełną autoryzację władz państwa. Dowodem jest złożona pośpiesznie w Sejmie poprawka do prawa bankowego, powszechnie znana jako „bank za złotówkę”. Mimo wybuchu afery jej przyjęcie zarekomendowała senacka komisja finansów, kierowana przez Grzegorza Biereckiego, twórcę i wieloletniego szefa Kasy Krajowej SKOK.

Poprawka ma zwiększyć bezpieczeństwo klientów banków, które mają kłopoty, oraz stabilność rynku finansowego. BFG, któremu szefuje Sokal, jest drugą, obok KNF, instytucją ważną dla rynku finansowego. Z jego kasy wypłaca się depozyty klientom upadłych banków, ostatnio głównie SKOK.

Ów prawnik, Grzegorz Kowalczyk, dla którego Chrzanowski szuka pracy, niewiele wprawdzie wie o restrukturyzacji banków, ale – to wynika już ze słów bankiera, a nie z nagrania – jego wynagrodzenie ma wynosić około 40 mln zł, czyli równowartość 1 proc. wartości banku, który – przypominajmy – w razie oporu właściciela ma być przejęty za symboliczną złotówkę. „GW” ujawnia, że prawnik z Częstochowy z polecenia Chrzanowskiego zasiada już w radzie nadzorczej Plus Banku Zygmunta Solorza-Żaka, również ze szczytu rankingu najbogatszych. Wyraźnie ma wzięcie, był także członkiem rady GPW, również dzięki pomocy Chrzanowskiego.

Pensja szefa KNF wynosi 33 tys. zł, trudno uwierzyć, że oszołamiające apanaże Kowalczyk miałby zatrzymać dla siebie. To niejedyny argument podważający teorię działaczy Prawa i Sprawiedliwości, że Chrzanowski działał jedynie w swoim imieniu. Zwłaszcza że po przedstawieniu

korupcyjnej propozycji Chrzanowski wraz z Czarneckim udają się do Adama Glapińskiego, prezesa NBP. Po co? KNF jest niezależna, bankowi centralnemu nie podlega. Ale najwyraźniej Chrzanowski uznaje wyższość Glapińskiego, sam przyznaje, że należy do obozu skupionego wokół NBP. Ma pomagać Glapińskiemu w pozbawieniu niezależności KNF, którą kieruje. Glapiński chce ją ponownie podporządkować NBP. Przypomnijmy, że kiedy PiS postanowił wyjąć nadzorcę ze struktury NBP, przekonywał, że jest to rozwiązanie najlepsze. A chodziło po prostu o przejęcie dawnej Komisji Nadzoru Bankowego.

Chrzanowski wyraźnie odgrywa rolę figuranta. W SGH, gdzie obaj pracowali, Glapiński uznawany był za jego mentora, to Glapiński polecił go miał także premier Beacie Szydło, która powołała Chrzanowskiego na prezesa KNF, mimo że jego kompetencje nadzorcze wydają się nad wyraz wątpliwe. Obciąża go także afera GetBacku, nadzorowanego przez KNF, która nie potrafiła jej zapobiec ani nawet ograniczyć skutków.

Odpowiedź na pytanie, po co obaj panowie udali się do NBP, może kryć się w kolejnym nagraniu. Według Polityki Insight PiS bardzo się takiego nagrania boi. Mogłoby się okazać, że propozycja Chrzanowskiego znana była także prezesowi NBP. Cała nadzieja w szumidłach. Z dotychczasowych przecieków wynika, że ujawnione nagranie rzeczywiście nie jest jedyne.

Wymiana elit

Liderzy PiS nigdy nie ukrywali braku akceptacji dla Trzeciej RP. Kornel Morawiecki, już po wybuchu afery, stwierdził w TVN24, że to niesprawiedliwe, iż Czarnecki ma tyle miliardów i że zarobił je „dzięki współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa”. Można to rozumieć tak, że beneficjentom Trzeciej RP majątki trzeba odebrać, teraz bogaci mają się inni, wskazani przez partię. Prawdziwi patrioci. Adam Glapiński zalicza do ich grona Marka Chrzanowskiego.

Nowe jest to, do jakich metod uciekają się nominaci rządzących. Najwyraźniej uznali, że cel uświęca środki, a prawo nie powinno krępować rąk. Kiedy w marcu Chrzanowski składa propozycję Czarneckiemu, przyznaje w rozmowie, że odebranie mu banku „za złotówkę” jest prawnie niemożliwe. No więc teraz mamy błyskawiczną nowelizację prawa bankowego, która to sankcjonuje. Czarnecki przecież polecanego prawnika u siebie nie zatrudnił, choć miał na to kilka miesięcy. Senat mimo wybuchu afery nie przerwał pracy nad ustawą. Jeśli będzie można odebrać biznes Czarneckiemu, można to będzie zrobić także w innych przypadkach. – *Jeśli do mnie przyjdzie ktoś z propozycją zatrudnienia wskazanego prawnika, zrobię to – mówi wprost inny biznesmen z listy najbogatszych. – Państwo ma narzędzia, żeby mnie zniszczyć.*

Błyskawiczna nowelizacja prawa to kolejny argument, że Chrzanowski nie działał sam. Czarnecki kopie się z koniem, ma przeciwko sobie państwo, cały jego aparat. To prawda, że jego biznes bankowy, nie bez jego winy, jest zagrożony (patrz POLITYKA 39) i jeśli nie będzie w stanie zrealizować programu naprawczego, trzeba będzie go ratować. Ale prawda jest też, że to KNF określa stopień tego zagrożenia i kryteria, którymi go mierzy. Chrzanowski na nagraniu wyraźnie mówi, że zatrudnienie wskazanego prawnika sytuację banków Czarneckiego zmieni, oddali realizację Planu Zdzisława. A więc przyznaje, że tymi kryteriami można manipulować. I to jest w tej sprawie najważniejsze: poprawka do prawa bankowego ►

► może umożliwić ratowanie małych banków w kłopotach, ale może też umożliwić skok na cudzą własność, legalny „napad na bank”.

Jak bardzo płynne są kryteria oceny podmiotów rynku finansowego, świadczy stosunek komisji do SKOK. Mimo że upadło już kilka kas, a BFG musiał wypłacić ich klientom ponad 4 mld zł (!), KNF najwyraźniej nie uważa, że trzeba coś z nimi zrobić, że ich biznesowy model kosztuje klientów banków zbyt wiele. Wręcz odwrotnie: Grzegorz Bierecki, wieloletni szef Kasy Krajowej SKOK i główny twórca systemu, sędzi senackiej komisji finansów, a Filip Czuchwicz, jej były pracownik, został w KNF dyrektorem departamentu, który... nadzoruje SKOK. Opiniami, m.in. Fundacji Batorego, że jest to rażący konflikt interesów, nikt się nie przejmował. SKOK najwyraźniej zostały wytypowane do grona tych, którym władza PiS pomaga się wzbogacić, bo to „biznes patriotyczny”.

Odzyskiwali dla Polski, biorą dla siebie

PiS zawsze było przeciwko prywatyzacji i chciało ją unieważniać, bez względu na konsekwencje, także międzynarodowe. To za pierwszego rządu PiS, LPR i Samoobrony sejmowa komisja śledcza badająca prywatyzację PZU zarekomendowała rządowi, by zwrócić się do polskiego sądu o unieważnienie prywatyzacji. Po prostu, bo uznaliśmy, że umowa z Eureka była niekorzystna, choć polski rząd nie podpisywał jej pod przymusem. Chcieliśmy odzyskać dla polskiej gospodarki kurę znoszącą złote jaja, choć w chwili podpisywania umowy z Eureka narodowy ubezpieczyciel był kandydatem na bankruta. Rząd PO-PSL podzielał chęć odzyskania PZU. Od PiS różnił się tym, że zrobił to zreć, dogadując się z Holendrami, co kosztowało nas mniej niż odszkodowanie zasądzone przez międzynarodowy trybunał.

Wybuch światowego kryzysu finansowego mocno osłabił finansowych gigantów i stworzył warunki do poważnej zmiany. To liberałowie, tacy jak Stefan Kawalec, kiedyś bliiski współpracownik Leszka Balcerowicza, czy Jan Krzysztof Bielecki, były premier, rzucili hasło *udomowienia* banków. Po wybuchu światowego kryzysu finansowego zauważyli bowiem, że kapitał jednak ma narodowość i nie jest dobrze, jeśli strategiczne decyzje dotyczące banków w Polsce nie zapadają w Warszawie, ale w innych stolicach.

Dość szybko państwo odzyskało Pekao SA – jego włoski właściciel, gwałtownie potrzebujący pieniędzy na dokapitalizowanie banków w ojczyźnie, zdecydował się bank sprzedać. Potem udało się upaństwowić prywatny Alior Bank. Obecnie już większość finansowego rynku w Polsce (54,5 proc. sektora bankowego) jest *udomowiona*, co oznacza po prostu nacjonalizację. Władzę nad sektorem finansowym w Polsce przejęli politycy i powoli zaczynamy dostrzegać, w jak zły sposób zaczynają jej używać. Deklarowali, że „odzyskują dla Polski”, ale używają dla partii.

Niepokój wyrażają już analitycy agencji ratingowej S&P. W najnowszym raporcie czytamy: „Kontrolowane przez państwo instytucje i ich strategie mogą wpisywać się w cykliczność wyborczą, podlegać dłuższym i bardziej złożonym procesom decyzyjnym lub kierować się innymi celami strategicznymi, w porównaniu do w pełni prywatnych banków. W pewnym momencie mogłoby to wywrzeć presję na standardy kredytowania, politykę pożyczkową lub proces restrukturyzacji przeterminowanych zobowiązań”. Analitycy zajmujący się Polską dobrze znają mechanizmy naszej gospodarki, w której

pieniądze państwowych przedsiębiorstw są potrzebne politykom do rozmaitych przedsięwzięć o wątpliwej racjonalności ekonomicznej. Teraz długą listę ich obaw możemy wydłużyć jeszcze bardziej, nawet o jawną korupcję.

Trzecia RP, z większym lub mniejszym powodzeniem, budowała niezależne instytucje regulacyjne, takie jak Komisja Nadzoru Bankowego, Papierów Wartościowych i Giełd czy Urząd Nadzoru nad Funduszami Emerytalnymi. Ta pierwsza, podlegająca niegdyś NBP, wydawała się najważniejsza dla całej gospodarki – miała tworzyć ramy prawne dla systemu bankowego i pilnować, żeby były przestrzegane. I robiła to skutecznie, choć nie zawsze bezbłędnie.

Kiedy PiS doszedł do władzy w 2005 r., niejako na złość Leszkowi Balcerowiczowi, postanowił nadzory połączyć. Nie bardzo ukrywając, że chodzi mu o przejęcie kontroli nad sektorem finansowym, w którym jego zdaniem na prominentnych stanowiskach było wielu agentów. PiS chciał z nich bankowość oczyścić, a bez zgody KNF nikt nie może znaleźć się w zarządzie banku, towarzystwa ubezpieczeniowego czy TFI. Twórcom nadzoru bankowego chodziło o to, by instytucjami finansowymi kierowały wyłącznie osoby kompetentne, dające gwarancję profesjonalnej rzetelności, uczciwości i stabilności. Praktyka ostatnich lat coraz dalej od tego celu odbiega. W znacjonalizowanym w znacznej części sektorze finansowym mniej liczą się kompetencje,

o wiele bardziej siła frakcji politycznej, która forsuje kandydata na prezesa. Media szeroko informowały o personalnych porażkach kandydatów wysuwanych choćby przez Mateusza Morawieckiego i o sukcesach tzw. grupy Ziobry. Sektor finansowy stał się największym politycznym łupem.

Kontrola nad bankami
to klucz do kontroli
nad całą gospodarką
i każdą firmą prywatną
z osobna.

Wbrew władzy się nie dorobisz

Afera KNF obnażyła nie tylko walkę o intratne stanowiska. Nie tylko w samym

sektorze finansowym, bo przecież kontrola nad bankami to klucz do kontroli nad całą gospodarką i każdą firmą prywatną z osobna. Decydując o tym, kto dostanie kredyt, a kto nie, można wpływać na los setek firm i całych branż. Ten system w rozwiniętej formie działa już na Węgrzech, gdzie biznes podporządkowany politycznie rządowi prosperuje, a ten, który „się stawia” – marnieje lub upada.

– *Mamy kredyt w jednym z państwowych banków. Dotychczas współpraca układała się bardzo dobrze, aż nagle zaczęły się problemy i bank kredyt nam wymówił. Nie mogliśmy ustalić, co się dzieje, bo sptalaliśmy go bez problemu. Będąc na jakiejś uroczystości, spotkałem prominentnego polityka. Kiedy mu się przedstawiłem, wymieniając nazwę naszej firmy, zawołał „wiem, znam, słyszałem, że jesteście przeznaczeni do upadłości”* – opowiada przedsiębiorca, nie tylko zastrzegając anonimowość, ale także prosząc, aby zaszyfrować firmę, branżę i bank, bo to się może dla niego skończyć bankructwem.

Metodą „na regulatora” politycy mogą rządzić w wielu branżach. Nie przypadkiem prawnik polecany przez szefa KNF Leszkowi Czarneckiemu został wcześniej zatrudniony w Plus Banku należącym do Zygmunta Solorza-Żaka. On nie dyskutował i robił, co mu kazano, bo Solorz-Żak ma zbyt wiele biznesów w obszarach regulowanych. O losie tego banku decyduje KNF, o jego biznesie energetycznym (kontroluje zespół elektrowni Pątnów-Adamów-Konin, który chce sprzedać, a jedynym zainteresowanym jest państwo) – minister energii i szef Urzędu Regulacji Energetyki, o sieci komórkowej Plus – szef UKE,